

Oswoić Warszawę / Kilka stron z dziennika obcokrajowca w Polsce

Apprivoiser Varsovie / Quelques pages du journal d'une expatriée

Christine Burkhard to wasza sąsiadka. Jest Szwajcarką, w październiku 2008 roku zamieszkała wraz z rodziną na Żoliborzu. Christine przywłaszcza sobie miejsca, w których przyszło jej żyć, fotografując i pisząc. A dziś dzieli się z wami kilkoma przeżyтыми przygodami, wzruszeniami i pytaniami za pomocą zdjęć i towarzyszących im krótkich impresjonistycznych tekstów. Oto „świeże” oko i „naiwne” spojrzenie cudzoziemki, która zatrzymała się na dłużej w Polsce i w Warszawie. / Christine

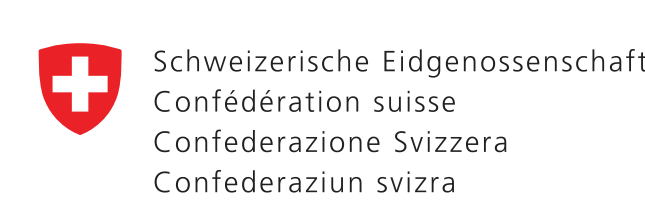
Burkhard ma czworo dorosłych dzieci, jest nauczycielką francuskiego, sztuk plastycznych i kina.

W 2008 roku w wydawnictwie Altera w Sofii ukazały się jej *Nowele bułgarskie*. We francuskojęzycznym miesięczniku *Les Echos de Pologne* prowadzi rubrykę *Stop-klatka* i przez cztery lata pobytu w Warszawie przemierzyła miasto wzdłuż i w szerz, aby je poznać na wskroś. Teksty i zdjęcia eksponowane na wystawie są częścią większej całości, która również ukaże się drukiem.

> Wystawa czynna od 6.09.2012 do 31.10.2012 r.

[ch.burkhard@gmail.com] [Tłumaczenie / Traduction: Maryna Ochob] [Opracowanie graficzne / Graphisme: Anna Niemierko] [Druk / Impression: Peter Parker Maciej Graj, www.facebook.com/PeterParkerMaciejGraj]

[Dla moich Przyjaciół / À mes amis]



Początki Prémices

[Trudna aklimatyzacja / Une installation difficile]

pl> Nie miałam ochoty na Polskę – zbyt płaską, zbyt obolałą.

Przyjechaliśmy i zaraz przyszła zima.
Światła ubywało, zamknęłam drzwi.
Czekałam, zwinięta w kłębek.

Pod koniec zimowego sezonu byłam jak zardzewiała. Nic tylko zgrzytałam.

Wiosną padł na mnie promień słońca. Wzięłam się w garść i wyszłam na spacer do miasta. Zobaczyłam wtedy, jak niesłuszne były moje uprzedzenia.

Kupiłam notesik i wrzuciłam go do torebki. Krzewy tarniny w ogrodzie mojego sąsiada rozsiewały białe płatki we wciąż jeszcze szczypiącym powietrzu.

fr> La Pologne, trop plate, trop meurtrie, ne me faisait pas envie.

On est venus, l'hiver aussi.
La lumière est partie, j'ai fermé ma porte.
J'ai attendu, recroquevillée.

Au sortir de la mauvaise saison, j'étais toute rouillée. Je n'émettais que des grincements.

Au printemps, un rai de lumière m'a atteinte. Je me suis saisie par le collet, je me suis promenée dans la ville j'ai découvert combien mes préjugés étaient faux.

J'ai acheté un calepin et l'ai enfoui au fond de mon sac.
Les pruneliers de mon voisin disséminaient leurs flocons de pétales blancs dans l'air toujours piquant.



koniec sierpnia 2008 / fin août 2008

Warszawa / ulica Targowa



Głód poznania L'esprit de découverte

[Zwiedzanie miasta / La découverte de la ville]

pl> Dokładnie pamiętam tamten marcowy poranek. Zachciało mi się, żeby tym pierwszym prawdziwie słonecznym dniem rządził przypadek i wyszłam z domu z dwiema kośćmi do gry w kieszeni. Wypadła dziewiątka.

A więc wysiadłam na dziewiątym przystanku.

Ale cóż za rozczarowanie, gdy stanęłam na chodniku! To prawda, szarość murów miała trochę inny odcień niż na blokach ciągnących się wokół mojego punktu wyjścia. Ale co poza tym? Obeszłam plac dookoła, powoli, przypatrując się uważnie wszystkim szczegółom. Gdzie się kryje magia, którą sobie wymyśliłam z samego rana, rzucając kości na stół w kawiarnce na rogu mojej ulicy? Dlaczego w głębi podwórka nie czeka mnie żadna niespodzianka?

Byłam zła na siebie, że narzuciłam sobie tę głupią grę. Przeszłam na drugą stronę ulicy i wsiadłam w pierwszy autobus jadący do centrum. Obok mnie usiadła młoda kobieta o czarującym uśmiechu: „Pomyliła pani autobus?” – spytała mnie po francusku z lekkim polskim akcentem. Zdumiona podniosłam wzrok i stwierdziłam, że jej oczy były utkwione w tytuł książki, którą trzymałam w ręku. „Pytam, bo mi się przydarzyło to samo – dodała. – Nikogo ani niczego nie znam w tej dzielnicy. Proszę mi wybaczyć: uwielbiam mówić po francusku!” Urzekła mnie ta radosna poufalość nieznajomej, tak jak ją zagubionej w Warszawie. Już nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy przez dziewięć przystanków, nim wróciłam do punktu wyjścia. Bardzośmy się wtedy śmiały i przy każdym naszym spotkaniu humor tak samo nam dopisuje.

fr> Je me rappelle ce matin de mars avec précision. Je voulais confier cette première journée de vrai soleil au hasard, et j'ai quitté ma maison avec deux dés en poche. Le neuf est sorti.

Je suis donc descendue au neuvième arrêt.

Mais quelle déception quand j'ai pris pied sur le trottoir ! Certes, les blocs étaient d'un gris légèrement différent de ceux qui s'alignaient à mon point de départ. Et à part ça ? J'ai fait le tour de la place, lentement, attentive à chaque détail. Où était la magie que j'avais invitée en roulant mes dés tôt le matin sur une table du petit café au coin de ma rue ? Pourquoi aucune surprise ne m'attendait au fond d'une cour ?

Furieuse, je m'en voulais de m'être donné pour règle ce jeu stupide. J'ai traversé la rue et suis montée dans le premier bus qui repartait vers le centre. A côté de moi s'est assise une jeune femme au sourire charmant : « Vous vous êtes trompée de bus ? » m'a-t-elle demandé dans un français teinté d'accent polonais. J'ai levé les yeux, étonnée, et constaté que les siens étaient fixés sur le titre du livre que je tenais en main. « Je vous pose cette question car c'est mon cas aussi, a-t-elle ajouté, je ne connais rien ni personne dans ce quartier. Excusez-moi : j'adore parler français !» Cette connivence gaiement établie par une autre égarée de Varsovie m'a conquise. Je ne sais plus de quoi nous avons parlé pendant les neuf arrêts qui me ramenaient à mon point de départ. Nous avons beaucoup ri et retrouvons le même état d'esprit à chacun de nos rendez-vous.

środa 10 czerwca 2009 / mercredi 10 juin 2009



Warszawa / Plac Wileński

Chodźmy na spacer do lasu Promenons-nous, dans les bois

[Zabawna przygoda / Une aventure amusante]

pl> – Co, Nie wiesz? Tak, zawsze w poniedziałki. Tworzymy zgraną damską załogę: my, przyjezdne, i kilka Polek. No dobra, tego ranka trochę się wahałam, bo byłam zaproszona na obiad już na wpół do pierwszej. Ale powiedziano mi, że trasa będzie krótka.

– ...

– Pejzaż? Phi... Płasko, ziemia piaszczysta, dużo drzew. Tu raczej chodzi o formę. Dziewczyny mówią, że chodzenie po piasku ujędrnia pośladki.

– ...

– A przede wszystkim gadamy. Nie bardzo zwracamy uwagę na to, co po drodze. No więc o wpół do dwunastej spytałam: „Daleko jeszcze?” Zatkąło mnie, kiedy zobaczyłam na mapie, gdzie jesteśmy. „Nic się nie martw – powiedziała Magda – na skrzyżowaniu szlaków pójdziesz za zielonymi znakami cały czas prosto”. Puściłam się biegiem. Droga wydawała mi się bardzo długa. Wszystkie te drzewa defilujące po bokach w końcu napędziły mi stracha.

– ...

– Poczułam ulgę, gdy wreszcie usłyszałam szum samochodów. Wyszłam na zupełnie mi nieznaną szosę szybkiego ruchu. Aha, nie powiedziałam ci jeszcze, że miałam na sobie szorty do pół uda.

– ...

– Zaczęłam się rozglądać na wszystkie strony, żeby się zorientować, gdzie jest mój samochód. Rozmaite pojazdy zatrzymały się na mój widok. Ale szybko zrozumiałam, że żaden z kierowców nie miał zamiaru mi pomóc w znalezieniu właściwej drogi, przeciwnie, myślę, że byli gotowi całkiem mnie wyprowadzić na manowce.

– ...

– Magda nie wiedziała, że w lesie pod Aninem są dwa zielone szlaki, jeden oznaczony kółkami, a drugi trójkątami! Zaproszenie diabli wzięli. Dziewczyny pośpieszyły mi na ratunek, pękając ze śmiechu: widziały, jak się pozbyłam mojego szóstego potencjalnego klienta. I wtedy pomyślałam sobie: „Poniedziałkowe wycieczki są naprawdę super”.

fr> – Ah, tu sais pas ? Si si, tous les lundis. On est une bonne équipe de filles : des expats, quelques Polonaises. Bon, ce matin, j’ai un peu hésité car j’avais une invitation à déjeuner à 12h30 déjà. Mais on m’a dit que ce serait une rando courte.

– ...

– Le paysage ? Mouais : c’est plat, le sol est sablonneux, y a beaucoup de troncs d’arbre. C’est plutôt pour la forme, tu vois. Les filles disent que marcher dans le sable, ça raffermi les fessiers.

– ...

– Et puis surtout, on bavarde. On fait pas trop attention au trajet. Alors à 11h30 j’ai demandé : « C’est encore loin ? ». Quand j’ai vu où on était sur la carte, j’ai eu un choc. Là, Magda m’a dit : « T’inquiète pas : au grand croisement tu prends le tracé vert et c’est toujours tout droit. » Je suis partie au pas de course. Ça m’a paru long pour un raccourci. Et tous ces troncs d’arbre qui défilaient sur mes côtés, ça finissait par m’inquiéter.

– ...

– Quand j’ai entendu des bruits de voiture, j’ai été soulagée. Et j’ai débouché sur une grosse voie rapide parfaitement inconnue. Ce que je t’ai pas encore dit c’est que je portais un short qui m’arrivait à mi-cuisses.

– ...

– Je regardais dans tous les sens pour essayer de comprendre où était ma voiture. En me voyant ainsi au bord de la route, toutes sortes de véhicules se sont arrêtés. Mais j’ai bien vite compris qu’aucun des conducteurs n’avait l’intention de me faire retrouver mon chemin. Je pense plutôt qu’ils étaient prêts à me le faire perdre un peu plus.

– ...

– Magda savait pas qu’il y a deux tracés verts : des ronds et des triangles ! L’invitation, c’était râpé. Les filles sont arrivées à mon secours, hilares : elles ont vu comment je me débarrassais de mon sixième client potentiel. Là j’ai pensé : « La marche du lundi, c’est vraiment sympa. »

poniedziałek 14 września 2009 / lundi 14 septembre 2009



Anin / w lesie

Trzeba umieć czekać

Savoir attendre

[Administracyjny galimatias / Les méandres de l’administration]

pl> Zakłady komunikacji miejskiej w Warszawie postanowiły się unowocześnić: od tej pory będziemy pokazywać kontrolerom nasz portret na karcie uprawniającej do przejazdów. W tym celu przedsiębiorstwo wyposażyło się w nowoczesne maszyny, drukujące na plastikowej karcie oprócz naszego nazwiska i imienia również paszportowe zdjęcie.

Jestem tutaj po raz trzeci! A przecież wydawanie imiennych kart, niezbędnych do poruszania się środkami komunikacji miejskiej, zaczęło się już w grudniu. Ale za każdym razem rezygnowałam ze stania w długiej kolejce. Dziś postanawiam być cierpliwa i czekać, ile by to nie miało potrwać.

Bardzo szybko się orientuję, że tutejsi mieszkańcy są lepiej ode mnie przygotowani do tego rodzaju obowiązków. Zwłaszcza osoby starsze, które nie chcą tracić ani minuty życia z powodu nieporadnej administracji, przemieniają to dotkliwe czekanie w zabawę, żartując, zawierając znajomości z sąsiadami, zadając rzeczowe a nawet impertynenckie pytania, nabijając się wspólnie z systemu, słowem – uprzyjemniając sobie czas. Tylko strzępy tych rozmów i żartów docierają do mnie, cudzoziemki, ale przestaję się nad sobą użalać: to nowe doświadczenie potwierdza po raz kolejny, że wszystko jest sprawą nastawienia i że stosunki międzyludzkie zawsze są najważniejsze.

Kolejka posuwa się do przodu. Powoli. Jeszcze tylko trzy osoby przede mną. Jest dwunasta czterdzieści siedem. Obliczam, że spędziłam godzinę i dwadzieścia siedem minut w ogonku wijącym się jak wąż na pięciu metrach kwadratowych tego biura. Ani przez chwilę się nie nudziłam! Niebawem dostanę swoją kartę. Ale oto urzędniczka spuszcza zasłonę na okienko i oznajmia: „Piętnaście minut przerwy!” Wszyscy się śmieją. Ja też. Co za gratka: dzięki tej przerwie wyjdę stąd z premią w postaci krótkiego tekstu. Wyjmuję pióro.

fr> Les transports publics varsoviens ont décidé de se moderniser : dorénavant, les agents verront notre portrait sur le document que nous leur présenterons lors d’un contrôle. L’entreprise s’est équipée pour cela de machines modernes, capables d’imprimer sur une carte en plastique, en plus de nos nom et prénom, également une photo-passeport.

Je suis ici pour la troisième fois ! Et pourtant l’établissement de cette carte d’identité indispensable pour se faire transporter en commun a débuté en décembre déjà. Mais chaque fois, j’ai renoncé à faire la file, découragée par sa longueur. Aujourd’hui, je prends mon mal en patience et je décide de rester, quel que sera le temps perdu. Je comprends vite que les gens d’ici sont mieux préparés que moi pour ce type d’obligations. En particulier les personnes plus âgées qui, pour ne pas offrir une minute de leur vie à cette administration débordée, transforment l’épreuve en un moment de gaité, profitent de lancer des plaisanteries à la ronde, font connaissance avec leurs voisins, posent des questions pertinentes, ou même impertinentes, se moquent en commun du système, bref, s’amusent beaucoup. Moi l’étrangère, je ne saisis que quelques bribes de tous ces échanges, mais ne me prends plus en pitié : cette nouvelle expérience me permet de confirmer, une fois de plus, que tout est question d’attitude et que les relations humaines priment toujours.

J’avance dans la file. Lentement. Plus que trois personnes devant moi. Il est douze heures quarante-sept. Je calcule que j’ai passé une heure et vingt-sept minutes à parcourir comme un serpent les cinq mètres carrés de ce bureau. Sans m’ennuyer un instant ! Je vais bientôt recevoir l’indispensable carte de légitimation. Et voilà que la préposée tire un rideau devant le guichet et annonce : « quinze minutes de pause ! ». Tout le monde rit. Moi aussi. Quelle aubaine : cette pause tombe à point pour que je reparte avec un petit texte en prime. Je sors mon stylo.

wtorek 5 stycznia 2010 / mardi 5 janvier 2010



Warszawa / Plac Zamkowy

Macie mnie w kadrze? Vous me cadrez ?

[Z punktu widzenia cudzoziemki / Le point de vue
de l'étrangère]

pl> „Co Pani fotografuje?” Stara dama pochyla się, próbując zgadnąć, co to za cudo znalazłam w szczelinie między dwoma kamieniami brukowymi.

Trochę zawstydzona moją groteskową pozą na tym wspaniałym placu szybko się prostuję i wyjaśniam: „Próbuję ująć Zamek Królewski z perspektywy owada”.

Pokazać świat inaczej to rościć pretensje do oryginalności, no nie? Ale wcale nie jest oczywiste, czy ma to sens! Cóż za owad ogląda Zamek Królewski jedną z licznych fasetek swojego oka? Co mówicie? Że zmiana perspektywy, punktu widzenia, kraju pomaga zrozumieć, że można patrzeć na rzeczy pod różnym kątem? Że pozwala odkryć, iż każdy ma własny obraz świata i jego mieszkańców? Jasne, to ma sens, dziękuję! W Zamku sfotografowanym przez owada można się nawet dopatrzeć metafory pożytku z życia z dala od własnego podwórka.

Macie mnie w kadrze?

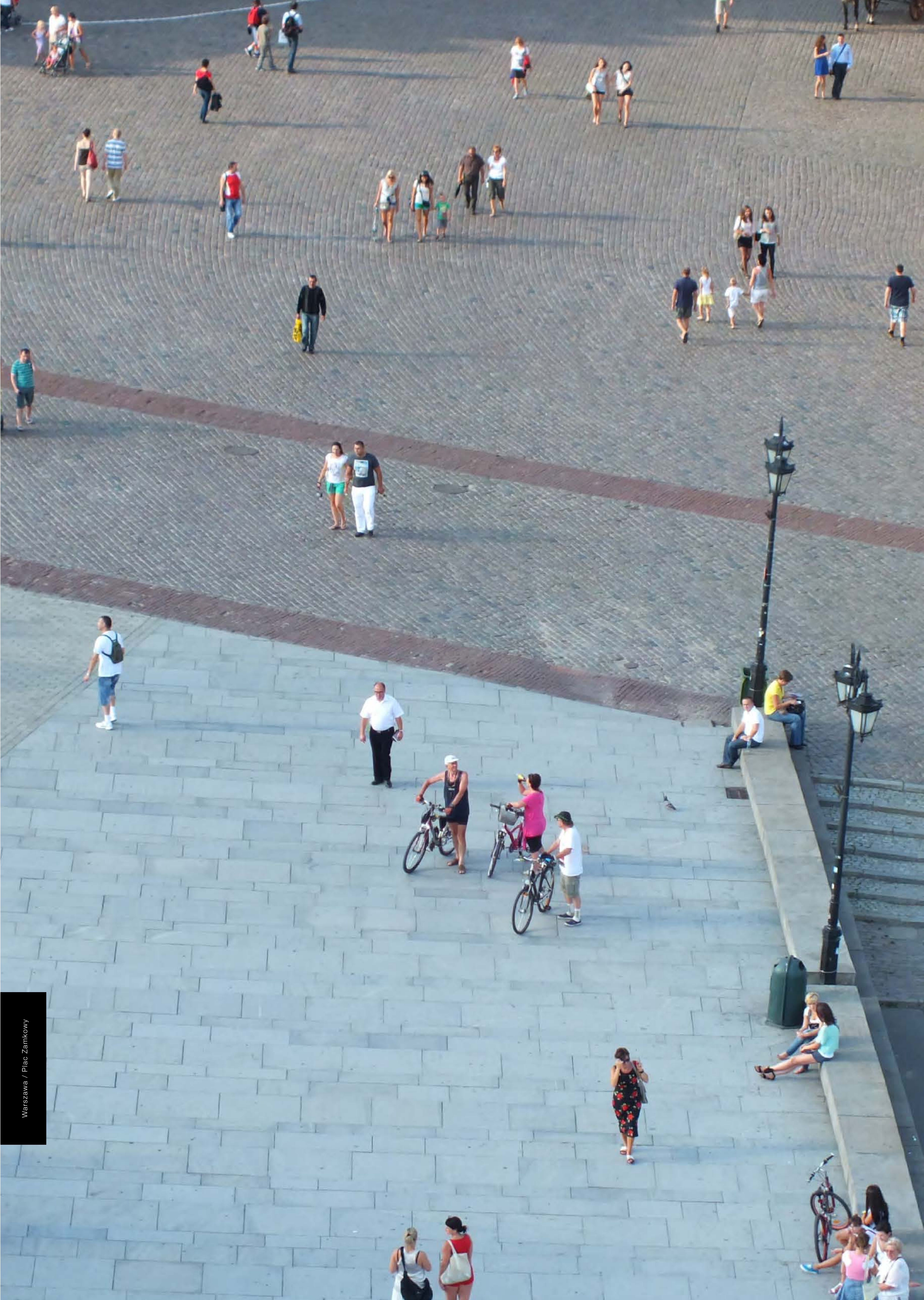
fr> « Vous photographiez quoi ? » La vieille dame, penchée, essaie de deviner quelle merveille j'ai déniché entre les deux gros pavés disjoints.

Un peu honteuse de ma position grotesque sur cette place prestigieuse, je me redresse vivement et explique : « J'essaie de prendre le château royal de la perspective d'un insecte. »

Faire voir le monde différemment, c'est ça la prétention à l'originalité, non ? Mais le sens n'est pas gagné pour autant ! Quel insecte regarde d'une des facettes de son œil composé le Zamek Królewski ? Vous dites ? Que changer de perspective, de point de vue, de pays... aide à comprendre qu'on peut voir les choses sous plusieurs angles ? Permet de découvrir que chacun se fait une image personnelle du monde et de ses habitants ? Bien sûr, ça tombe sous le sens, merci ! On peut même voir dans ce château photographié par un insecte une métaphore de l'intérêt de vivre loin de chez soi.

Vous me cadrez ?

wtorek 21 września 2010 / mardi 21 septembre 2010



Warszawa / Plac Zamkowy

Pamiętam Pamiętam

[Wspominanie / Se souvenir]

pl> Pamiętam mój pierwszy dzień w Warszawie. Zbyt szerokie arterie przecinające miejską tkankę wydawały mi się bliznami pozostałymi po czasach łasych na defilady.

Pamiętam moje zdziwienie, kiedy mroźnego styczniowego poranka ujrzałam Wisłę przemienioną w dzieło sztuki, łączące piętrzące się białe sześciany i stalowoniebieskie wiry.

Pamiętam, co czułam, gdy po przejściu obowiązującej i wyczerpującej trasy dla zwiedzających wychodziłam z Muzeum Powstania.

Pamiętam... Pamiętam, że od moich pierwszych dni w Warszawie szukałam w słowniku słowa „Pamiętamy”. Widziałam je wszędzie na murach miasta, pośpiesznie napisane sprayem albo starannie wykaligrafowane. Na ogół towarzyszył mu znak, zawsze ten sam, pragnący zakotwiczyć literę P w pamięci przechodniów. P jak Polska? P jak pamiętamy?

Pamiętać. Wszystkich Świętych to najbardziej wzruszające święto w polskim roku. Pamiętam moich zmarłych bliskich. W tym kraju, gdzie śmierć kosiła bez umiaru, wspomina się tych, których już nie ma, w magicznej atmosferze. Wieczorem pierwszego listopada każda zmarła dusza rozjarza się i tańczy; drżące na wietrze czerwone ogniki nadają radosny ton zgromadzeniom na cmentarzach. Umarli tutaj są. Żywi odpowiedzieli na ich zaproszenie. Szczęśliwi ze spotkania, dzielą się nowinami z przyjaciółmi i krewnymi, często przybyłymi z daleka, stwierdzają, jak bardzo dzieci podrosły, snują plany na przyszłość, czasem się skarżą: „Młodzi nic już nie chcą wiedzieć o przeszłości”.

No proszę! Nawet w Polsce?

fr> *Pamiętam* le premier jour où je suis arrivée à Varsovie. Les trop larges boulevards déchirant le tissu urbain me semblaient autant de balafres laissées par une époque friande de défilés.

Pamiętam ma surprise en découvrant un matin glacial de janvier la Vistule transformée en œuvre d’art, mêlant cubes blancs hâtivement entassés et tourbillons d’un bleu d’acier.

Pamiętam mon sentiment lorsque je suis ressortie du parcours éprouvant imposé par le Musée de l’Insurrection.

Je me souviens... Je me souviens avoir cherché dès mes premiers jours à Varsovie le mot *Pamiętamy* dans le dictionnaire. Je le lisais partout sur les murs de la ville, hâtivement tagué ou soigneusement calligraphié. Et généralement accompagné d’un signe, toujours le même, qui veut ancrer un *P* dans la mémoire des passants. *P* comme Pologne ? *P* comme *Pamiętamy* ?

Se souvenir. La fête la plus touchante de l’année polonaise est celle de la Toussaint. *Pamiętam* mes proches disparus. Dans ce pays où la mort a fauché très large, c’est dans une atmosphère magique qu’on évoque ceux qui ne sont plus. Le soir du premier novembre, chaque âme défunte s’allume et danse, flammèche rouge entraînée par le vent, et donne un ton joyeux aux réunions dans les cimetières. Les morts sont là. Les vivants ont répondu à leur invitation. Heureux de se retrouver, ils échangent des nouvelles entre amis ou parents souvent venus de loin, constatent combien les enfants grandissent, échafaudent des projets d’avenir, se plaignent parfois : « Les jeunes ne veulent plus rien savoir du passé. »

Tiens donc ! Même en Pologne ?

> *Pamiętamy* signifie « nous nous souvenons ».
> Une ancre surmontée d’un *P* est le signe de la résistance polonaise pendant la 2e Guerre Mondiale.

poniedziałek 1 listopada 2010 / lundi 1 novembre 2010



Rok po roku Chopina

L'année après l'Année Chopin

[Nacjonalizm / Le nationalisme]

pl> Sączyliśmy aperitif na tarasie kawiarni w Chorwacji, gdy do naszego stolika przysiadł się jakiś młody człowiek. Wysłuchałam z niedowierzaniem tego, co powiedział, po czym odparłam, dotknięta do żywego:

– No nie! Chyba pan żartuje?

– Bynajmniej, zapewniam panią...

– Mówi pan o Marco Polo, czy może się mylę?

– Tutaj się urodził, więc jest Chorwatem.

Już chciałam zaprotestować i przypomnieć temu młodemu człowiekowi, który zaoferował nam swoje usługi jako przewodnik, że cała architektura tej miejsciny przemawia za oddaniem Marca Polo Wenecjanom, władcom tego miejsca w tamtych czasach. Ale przypomniałam sobie pewną nieco ostrą wymianę zdań z młodą utalentowaną polską przewodniczką, która oprowadzała nas po pięknym Toruniu. Mieliśmy w grupie niemiecką turystkę, która powiedziała, że Kopernik z pewnością mówił po niemiecku, jak wszyscy ówcześni mieszkańcy Torunia, toteż wolno się zastanawiać, jakiej był narodowości. Ojej! Ale dostała wycisk!

Astronom raz na zawsze wstrzymał Słońce, ale puścił w ruch niekończącą się dyskusję, jakiej był narodowości. Narodowość pochodzi od narodu. A co to znaczy naród? Trzeba się dogadać! Bo w końcu kto bardziej grzeszy naiwnością, ja czy mój młody chorwacki przewodnik? Czy człowiek, który przemieszczał gwiazdy, był Polakiem czy Niemcem? A pianista, którego pragnęliby splodzić Japończycy, Polakiem czy Francuzem? A filmowiec, który twierdzi, że Piotruś jest szalony, Francuzem czy kimś innym? Jestem za tym, aby po prostu ogłoszono, że Godard tak samo jak Kopernik to Szwajcarzy, a więc są neutralni. To by mi pochlebiało.

Skończył się rok Chopina. Niech żyje Nowy Rok! Przeczytałam już nawet nie wiem gdzie, że rok 2011 będzie rokiem Marie Curie – o, przepraszam! – rokiem Marii Skłodowskiej. Inni mówią, że to rok wolontariatu. Macie wybór...

fr> Nous sirotions un apéro sur une terrasse en Croatie quand un jeune home s’est invité à notre table. J’ai écouté sa déclaration, ahurie, puis lui ai rétorqué, piquée :

– Non ! Vous plaisantez ?

– Si si, je vous assure...

– Vous parlez bien de Marco Polo ?

– Il est né ici, c’est donc un Croate.

J’ai hésité à insister, à rappeler à ce jeune inconnu qui s’était offert comme guide que toute l’architecture de la bourgade parlait pour rendre Marco Polo aux Vénitiens, les maîtres des lieux à l’époque. Mais je me suis souvenue d’un échange de vues quelque peu pimenté avec une jeune guide polonaise qui nous présentait avec talent la belle ville de Toruń. Nous avions dans notre groupe une touriste allemande qui a relevé que l’astronome parlait très certainement l’allemand, comme tous les Touruñais de l’époque, qu’il était donc légitime de s’interroger sur sa nationalité. Aïe ! Elle s’est fait recevoir !

Copernic a arrêté une fois pour toutes le Soleil, mais mis en route une discussion sans fin pour savoir de qui il est le compatriote. Nationalité vient de nation. Et nation, ça veut dire quoi ? Faut s’entendre ! Finalement, qui de moi ou de mon jeune guide croate pêche le plus par naïveté ? Allemand ou polonais, l’homme qui a changé les astres de place ? Polonais ou français, le pianiste que les Japonais auraient voulu engendrer ? Vénitien ou croate, l’aventurier dalmate copain du grand Khan Kubilaï ? Français ou autre chose, le cinéaste qui affirme que Pierrot est un fou ? Je prône que l’on déclare tout simplement que Godard comme Copernic sont suisses, donc neutres. Ça me flatterait.

L’Année Chopin est terminée. Vive la Nouvelle Année ! J’ai lu, je ne sais plus où, que 2011 serait l’Année Marie Curie, pardon, l’Année Marie Skłodowska. D’autres disent que c’est l’Année du Bénévolat. Choisissez votre parti...

Warszawa / ulica Emilii Plater

sobota 15 stycznia 2011 / samedi 15 janvier 2011

Uwaga, zwierzę! Prenez garde à l’animal !

[Nie dać się zwieść pozorom / Dépasser
les apparences]

pl> Skarżyłam się na zbyt długą polską zimę, na szarą, na szarych pejzażu, na zmrok, który nam zjada dni.

– Te detale nie liczą się dla tych, co mają bogate życie wewnętrzne. Paf! Ugodziłam ją w samo serce. Ta Polka nie przyjdzie już do mnie na herbatę! Tylko prawda tak mocno rani.

Przestałam się skarżyć i poszukałam zajęcia pasującego do mojego nowego otoczenia: miejskiego, szarego, pozbawionego światła.

Od tego czasu zabieram francuskojęzyczne koleżanki, które mają na to ochotę, na wyprawy do miejsc nieznanych zbyt pośpiesznym turystom oraz na spotkania z interesującymi ludźmi. I czuję się dobrze.

W niedzielę 23 stycznia pożałowałam, że nie ma przy mnie mojej moralizującej Polki. Tego dnia poszłam podziwiać najsłynniejszą na świecie łasiczkę przywiezioną przez jej damę z Krakowa. To prawda, że obie są piękne. Zwłaszcza ich spojrzenie przejmuje człowieka do głębi. Młoda piękność uważnie obserwuje znajdującą się poza ramą, po lewej, osobę czy scenę – tego nie wiem; jest zamyślona, w kąciu ust rysuje się dyskretna, ale pełna życia zmarszczka. Łasiczka, którą przytula do piersi, rzuca zimne spojrzenie małego mięsożernego stworzenia na jakiś inny detal, umiejscowiony niżej. Czujemy jej napięcie, gotowość do skoku, gdyby nie powstrzymująca ją silna dłoń młodej kobiety.

Obraz zatrzymany na modłę renesansu. Wykradziona intymna scena, wykonana w 1490 roku przez genialnego Leonarda. I pytanie powtarzane przez wieki: „O czym myślą młode kobiety?” Kiedy ma się dwadzieścia lat, łasiczka nie jest martwą ozdobą...

Wystawie towarzyszył krótki film z komentarzem, którego ja, znająca zaledwie parę polskich słów, nie mogłam zrozumieć. A jednak mnie zafascynował, ponieważ pokazywał rolę światła, a to mój ulubiony temat. Łasiczka w oświetleniu niebieskim, zielonym czy podczerwonym to za każdym razem coś innego... To prawda, że na białą-czarno też jest bardzo piękna i bardziej wyraziście przedstawia swoją widoczną pod sierścią delikatną muskulaturę, która przydaje jej tyle życia. I to właśnie trzeba znaleźć w warszawskiej szarzyźnie: utajone, ale bogate i oryginalne życie.

fr> Je me plaignais du trop long hiver polonais, du paysage toujours gris sur gris, de la nuit qui mange nos jours.

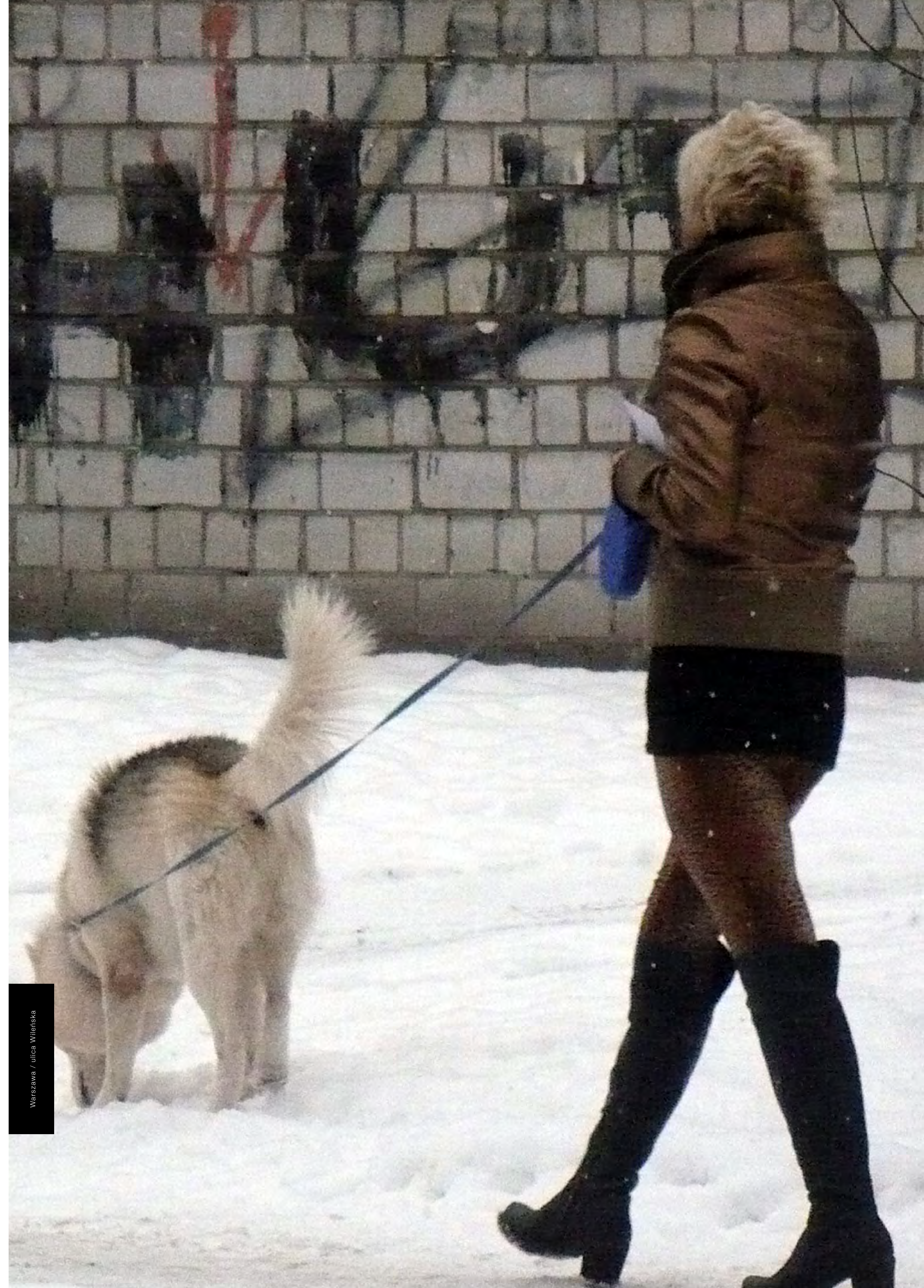
– Ces détails ne comptent pas pour ceux qui ont une vie intérieure riche... Paf ! En plein dans le tendre de l’âme ! Voilà une Polonaise qui ne prendra plus le thé chez moi ! Seule la vérité blesse à ce point. J’ai arrêté de me plaindre et cherché des activités en adéquation avec mon nouvel environnement : urbain, gris, peu lumineux. Depuis, j’emmène les francophones qui veulent bien me suivre, à la découverte de lieux ignorés des touristes trop pressés, à la rencontre de gens passionnants. Et je vais bien.

Le dimanche 23 janvier, j’ai regretté de ne pas avoir ma Polonaise moralisatrice à mes côtés. Ce jour-là, je suis allée admirer l’hermine la plus célèbre au monde car le lendemain, sa dame la ramenait à Cracovie . Il est vrai qu’elles sont belles toutes les deux. Leurs regards en particulier sont saisissants. La jeune beauté observe avec attention, au-delà du cadre, sur sa gauche, une personne, une scène, que sais-je, qui la rend pensive et dessine au coin de sa bouche un pli discret mais plein de vie. L’hermine qu’elle serre sur son col jette son regard froid de petit carnassier sur sur un autre détail, situé plus bas. On la sent tendue, prête à bondir si elle n’était pas retenue par la main forte de la jeune fille.

Arrêt sur image, façon Renaissance. Scène intime volée, exécutée en 1490 par le génial Léonard. Et une question posée à travers les siècles : « A quoi pensent les jeunes femmes ? » Quand on a vingt ans, l’hermine n’est pas une parure morte...

Un petit film accompagnait l’exposition, au commentaire incompréhensible pour moi et mes trois mots de polonais. Il m’a toutefois fascinée car il démontrait le rôle de la lumière, mon thème de prédilection. L’hermine sous un éclairage bleu, vert ou infra-rouge, c’est chaque fois autre chose. C’est vrai qu’en noir et blanc elle est très belle aussi et révèle avec plus de force la fine musculature qui court sous sa fourrure et la rend si vivante. C’est cette vie-là, secrète, mais riche et originale, qu’il faut trouver dans la grisaille varsovienn.

wtorek 25 stycznia 2011 / mardi 25 janvier 2011



Warszawa / ulica Wileńska

Młodzieniec z Kairu

Un jeune Cairote

[Wiadomości z zagranicy / Nouvelles de l'étranger]

pl> Wahałam się. Bardzo. Bo w ten weekend to mi naprawdę nie pasowało: zaproszenie na piątek wieczór i duża robota, którą miałam oddać na początku następnego tygodnia. Ale to już było drugie wołanie o pomoc, jakie wpadło do mojej elektronicznej skrzynki. Przyjąć pod swój dach na dwie noce licealistę to znów nic takiego wielkiego!

No i się pojawił. Ładny siedemnastoletni chłopak, bardzo grzeczny, bardzo kulturalny. Odnosi swój talerz do kuchni, żartuje z moim synem, równolatkiem. Mówi staranną angielszczyzną. Zna też język ormiański, libański, arabski i... francuski. Również opowiada: jak jego ormiańska babka uciekła w 1916 roku przed pogromem swojego narodu i zamieszkała w Libanie; jak jego ojciec i stryj pod koniec 1979 roku pośpiesznie opuścili przybraną ojczyznę, gdzie wybuchła wojna, i schronili się w Egipcie. Za zawartość tekturowej walizki – swoje jedyne bogactwo – kupili kilka kur i rozpoczęli hodowlę. Żeby się wyróżnić, uprawiali poletko ekologicznej kukurydzy i ich drób miał lepszy smak. Niebawem mogli już sprzedawać ten wysokiej jakości pokarm swoim byłym konkurentom, zakupić kawałki gruntu na pustyni, nawodnić je i posadzić oliwki. Ale na ostatnim zakupionym przez nich terenie woda gruntowa, słona jak morze, okazała się zabójcza dla drzew o srebrnym listowiu. Wtedy dwaj przedsiębiorcy zabrali się do hodowli ryb morskich na pustyni! Woda jest znakomita, ryby bardzo smaczne. W rozmaitych spółkach dwóch twórczych imigrantów pracuje dwa tysiące ludzi.

Młody Marwan nie wygrał międzynarodowego konkursu dla uczniów szczególnie uzdolnionych. „Każdego roku Azjaci zgarniają pierwsze miejsca”. Ale cóż za świetny pomysł, że stanął do konkursu! Gwiazdy przestają być wszystkie takie same, jeśli na jednej z nich zamieszka Mały Książę. A wiadomościami docierającymi do nas z Egiptu przejmujemy się jeszcze bardziej, od kiedy znamy młodzieńca rozmiłowanego w matematyce i mieszkającego w Kairze, pięć minut piechotą od placu Tahrir.

fr> J'ai hésité. Beaucoup. Car justement ce week-end ne s'y prêtait guère : une invitation le vendredi soir, et un gros dossier à remettre au début de la semaine suivante. Mais c'était le deuxième appel au secours tombé dans ma boîte électronique. Loger un lycéen deux nuits, ce n'est pas la mer à boire !

Et il est arrivé. Joli garçon de dix-sept ans, très poli, très cultivé. Et qui débarrasse son assiette, plaisante avec notre fils de son âge. Il parle un anglais soigné. Et aussi l'arménien, le libanais, l'arabe et ... le français. Il raconte aussi : comment sa grand-mère arménienne a fui en 1916 le pogrom contre son peuple pour s'installer au Liban ; comment son père et son oncle ont quitté précipitamment, fin 79, leur pays d'adoption en guerre pour descendre vers l'Egypte. Avec le contenu d'une valise en carton pour toute richesse, les deux frères ont acheté quelques poules et débuté un élevage. Pour se démarquer, ils ont cultivé un lopin de maïs biologique et produit des volailles plus goûteuses. Très vite, ils ont pu vendre cet aliment de qualité à leurs anciens concurrents, acheter des coins de désert, les irriguer et y faire pousser des oliviers. Mais sous le dernier terrain acquis, la nappe phréatique, aussi salée que la mer, s'est avérée assassine pour l'arbre au feuillage d'argent.

Alors les deux entrepreneurs se sont mis à élever des poissons de mer dans le désert ! L'eau est de très bonne qualité, leur chair est excellente. Deux mille personnes travaillent dans les différentes compagnies de ces réfugiés créatifs.

Le jeune Marwan n'a pas gagné la compétition internationale pour lycéens surdoués. « Les Asiatiques raflent chaque année les premières places. » Mais quelle bonne idée de s'être présenté ! Les étoiles ne sont plus toutes semblables quand l'une d'elle est habitée par un Petit Prince. Et les nouvelles qui arrivent d'Egypte nous émeuvent encore plus quand on connaît un jeune passionné de mathématique qui vit à cinq minutes à pied de la place Tahrir.

poniedziałek 21 marca 2011 / lundi 21 mars 2011

Warszawa / Plac Inwalidów



Bawełniana kurtyna? De coton, le rideau ?

[Polski dizajn / Le design polonais]

pl> Przypadkowo wpadł mi w ręce katalog wystawy *Chcemy być nowocześni*. Z miejsca spodobała mi się okładka: radosna kompozycja form żółtych, niebieskich, białych i czarnych, uwydatnionych tu i ówdzie nakreślonym piórkiem wzorkiem. W środku zabawne kształty naczyń, zdumiewająco lekkie mebelki, radosne tonacje, wyraziste linie, słowem, wszystko świadczyło o nowych ideach, ambicji estetycznej i radości życia dizajnu, jaki zrodził się w Polsce w połowie lat pięćdziesiątych. Kartkując katalog miałam wrażenie, że znów jestem w herbaciarni, dokąd ciotka zabierała mnie na obiad złożony z kilku kanapek, albo że znów widzę gliniany wazon, ozdobę stołu o trzech nogach stojącego w naszym salonie. Katalog tchnął atmosferą mojego dzieciństwa: my też chcieliśmy być nowocześni! Czym prędkiej pobiegłam do Muzeum Narodowego obejrzeć wystawę. I wszystko rozpoznałam.

Ale najbardziej mnie poruszyła pewna tapeta: mój mąż musi to zobaczyć! Koniecznie.

Poszedł więc ze mną do Muzeum Narodowego w Warszawie i zaprowadziłam go przed wielki kupon żółtej bawełny z narysowanymi czarnym piórkiem postaciami kobiet w różowo-zielonych spódniczkach. „I co powiesz?” – spytałam. „Nie do wiary!” On też od razu rozpoznał tę tkaninę. A przecież nie mogła to być ta sama tapeta, która pokrywała przybrudzone ściany mansardy, gdzieśmy się spotykali jeszcze w studenckich latach: żyliśmy wtedy po drugiej stronie nieprzekraczalnej żelaznej kurtyny!

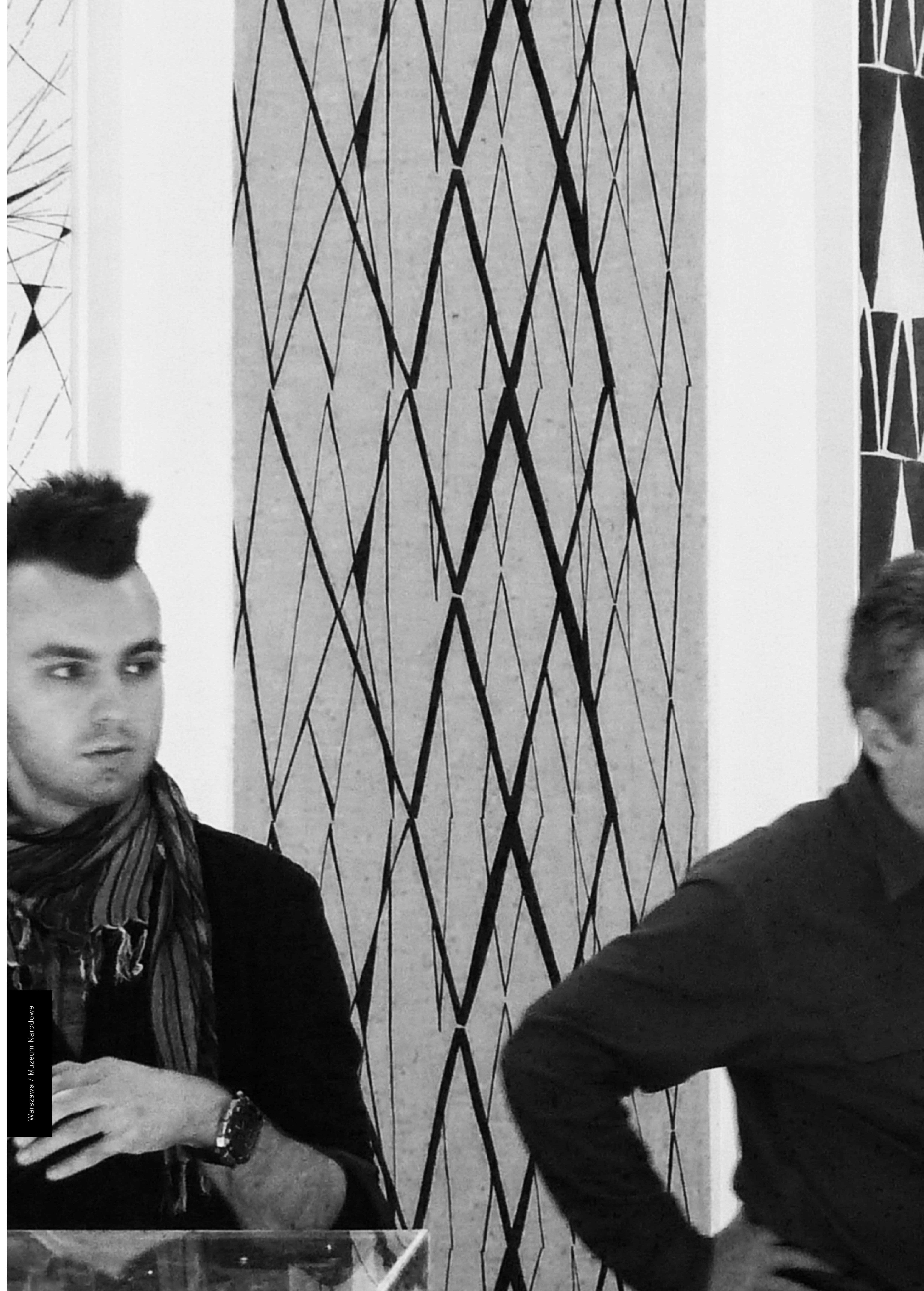
fr> Je suis tombée par hasard sur le catalogue de l'exposition « Chcemy być nowocześni » . Sa couverture, joyeuse composition de formes jaunes, bleues, blanches et noires, parfois rehaussées d'un motif à la plume, m'a immédiatement attirée. A l'intérieur, les formes ludiques de la vaisselle, l'étonnante légèreté du mobilier, les tons gais, les lignes claires, bref tout parle d'idées nouvelles, d'ambition esthétique et de joie de vivre dans ce design né en Pologne au milieu des Années Cinquante. En tournant les pages, je croyais retrouver le décor du tea-room où ma tante m'emmenait déjeuner de quelques canapés, ou le vase en céramique qui ornait notre table de salon à trois pieds. Toute l'atmosphère de mon enfance s'échappait de ce catalogue : nous aussi nous voulions être modernes ! Je me suis précipitée au Musée d'Art National pour voir l'exposition. Et j'ai tout reconnu.

Mais un papier peint m'a véritablement saisie : il fallait que mon mari voie ça. Impérativement.

Il m'a donc accompagnée au Muzeum Narodowego w Warszawie et je l'ai conduit devant la grande bande de coton jaune tilleul sur laquelle se détachaient des figurines féminines dessinées à la plume noire et vêtues d'une jupette rose et verte. « Alors ? », j'ai demandé. « Incroyable ! » Lui aussi l'a immédiatement reconnu. Et pourtant ce papier ne pouvait pas être celui de la mansarde aux murs fanés où nous nous retrouvions, encore étudiants : nous vivions de l'autre côté de l'infranchissable Rideau de Fer !

> Trad. « Nous voulons être modernes ». L'exposition s'est tenue du 4 février au 17 avril 2011 au Musée National des Beaux Arts de Varsovie.

wtorek 19 kwietnia 2011 / mardi 19 avril 2011



Walc długich weekendów La valse des longs week-ends

[Dni wolne od pracy / Les jours de congé]

pl> Jedno, dwa, trzy kólecza. Londyńczycy jadą do Rzymu, rzymianie lądują w Istambule, a mieszkańcy Istambułu wyruszają do Genewy. A dokąd jadą warszawiacy? Trzeba by ich o to zapytać, dają słowo!

Raz, dwa, trzy – liczę na palcach. Trzy dni wolności, trzy dni na bieganie po muzeach, śniadania na trawie lub opalanie się przed nadejściem lata. Warszawiacy na Dżerbę? W tym roku to by mnie zdziwiło!

Trzy dni to mało, trzeba się uwijać! Ach, jaka cudna pogoda! Psiakrew, pada. Założę się, że nie wzięłeś parasola. Jakie to podniecające, jakie podniecające! Prawda, Henri, że sushi w Berlinie smakują zupełnie inaczej niż sushi w Warszawie?

Byle co nas rozśmiesza, wszystko nas zachwyca, chce nam się tańczyć na mostach! A kto pomyślał o tym, żeby podziękować? Kto? No nic, święty patronie, nigdy nie jest za późno:

„Drogi Poniedziałku Wielkanocny, drogi Trzeci Maja, drogie Boże Ciało! Posyłam ten krótki mejl, żebyście wiedzieli, jak bardzo jestem wdzięczna za tysiące odkryć, jakich dzięki wam dokonałam. W tym miejscu muszę przerwać, bo Henri się niecierpliwi przed kasą muzeum. Ja też chcę obejrzeć wystawę Based in Berlin. Osiemdziesięciu trzech artystów eksponuje swoje dzieła, a za pół godziny zamykają. Pod wieczór wsiadamy do pociągu, będziemy w Warszawie tuż przed północą. Pozdrowienia dla całej trójki. Jesteście moimi ulubionymi dniami. C.”

fr> Un deux trois petits tours. Ceux de Londres sont partis pour Rome, ceux de Rome atterrissent à Istanbul, ceux d’Istanbul vont à Genève. Et les Varsoviens, où vont-ils ? Franchement, il faudrait le leur demander !

Un deux trois, je compte sur mes doigts. Trois jours de liberté, trois jours à courir les musées, à déjeuner dans les prés, ou à bronzer avant l’été. A Djerba les Varsoviens ? Cette année, ça m’étonnerait ! Trois jours, c’est court, trois jours, on court. Ah qu’il fait beau ! Zut il pleut. Et je parie que tu n’as pas pris de parapluie. C’est excitant, c’est excitant ! Et n’est-ce pas, Henri, que les sushis à Berlin sont bien différents de ceux de Varsovie ?

On s’amuse d’un rien, on s’enchant de tout, on danserait sur les ponts. Et qui pense à dire merci ? Hein ? Mais voyons, Patron, il n’est jamais trop tard :

« Cher Lundi de Pâques, cher Trois Mai, chère Fête-Dieu. Ce petit mail est pour vous dire combien je vous suis reconnaissante des mille découvertes que je peux vivre grâce à vous. Mais je m’arrête ici car Henri s’impatiente devant la caisse du musée. Moi aussi je tiens à voir ‘Based in Berlin’. L’expo ferme dans une demi-heure et permet de découvrir quatre-vingt-trois artistes. Nous prenons le train en fin d’après-midi, nous arrivons à Varsovie peu avant minuit. Mes amitiés à tous les trois. Vous êtes mes jours chéris. C. »

> En Tunisie – destination très prisée des Polonais – une révolte populaire est parvenue à renverser le président Ben Ali le 14 janvier 2011. Au moment de la rédaction de ce texte, la situation était toujours très instable.

niedziela 15 maja 2011 / dimanche 15 mai 2011



Warszawa / Muzeum Neonów

Długodystansowi graficiarze

Graffeurs au long cours

[Sztuka uliczna / L’art mural]

pl> Kto jeszcze pamięta o „Sprejowcu z Zurychu”? Przypominałam sobie ten przydomek, kiedy dowiedziałam się, że w ramach festiwalu Updates zachęca się warszawiaków do uczestnictwa w podniecającej artystycznej przygodzie: malowanie pod kierunkiem francuskiego „street-artist” Eltono dwóch ślepych ścian kamienicy na Woli. „Razem z Eltono malowałem dwie fasady pięciometrowego budynku w środku Warszawy!” To jest coś!

Eltono jest rozrywany. Przylatuje samolotem, bilet funduje mu miejscowy Instytut Francuski. Jak wszyscy „graficiarze”, Eltono zaczynał w wieku, kiedy każdy się zмага z własną tożsamością i wszyscy wyrabiamy sobie swój podpis. Duży? Rozbuchany? Podkreślony? A może dyskretny? Kiedy to ćwiczenie staje się obsesją, przemienia się w „tag”: dla jednych na szkolnych zeszytach, dla drugih na ogrodzeniu przy torze wyścigów konnych, dla najodważniejszych wzdłuż linii kolejowych. „Pękasz z dumy, kiedy twoi kumple wszędzie widzą twoje imię, awansujesz u ziomali”. To mi powiedział Eltono, kiedy poszłam na ulicę Złotą popatrzeć, jak pracuje.

Harald Naegeli – przypomniało mi się nazwisko „sprejowca z Zurychu” – też przebył długą drogę. Z okazji siedemdziesięciolecia „inicjatora sztuki ulicznej w Europie Zachodniej” telewizja Arte przeprowadziła wywiad z artystą, którego ważne dzieło, Ondyna, zostało właśnie odrestaurowane na koszt podatnika. Z górą trzydzieści lat temu ten pacykarz zaskakiwał zurychskich aferzystów, odkrywających o poranku patyczkowate, żywe i wdzięczne postacie zrodzone z jego buntowniczej fantazji. Nie mogli znieść takiej prowokacji. Ani Joseph Beuys, ani Willy Brandt niczego nie zdołali wskórać. „Oni” wsadzili go do więzienia.

Czasy się zmieniają, street-art mieszczenieje, ale pytanie pozostaje otwarte: „Do kogo należy przestrzeń publiczna?”

> Harald Naegeli (ur. 1939) został w 1984 r. skazany na karę więzienia za „niszczenie budynków”.

fr> Qui connaît encore « le Sprayeur de Zurich » ? Ce surnom a refait surface dans mon esprit quand j’ai appris que les Varsoviens étaient invités, dans le cadre du festival Updates, à participer à une aventure artistique excitante : peindre sous la conduite du « street-artiste » français Eltono les deux façades borgnes d’un vieil immeuble de Wola. « J’ai peint deux façades hautes de cinq étages en plein centre de Varsovie avec Eltono ! » Ça en jette !

Eltono, on le réclame partout. Il accourt, en avion, son billet gracieusement offert par l’Institut Français local. Eltono a commencé, comme tous les « graffeurs », à l’âge où chacun se débat avec son identité, où tous nous avons travaillé notre signature. Grande ? Sauvage ? Soulignée ? Plutôt discrète ? Quand l’exercice devient obsessif, c’est le « tag » : sur les cahiers d’école pour les uns, les palissades de l’hippodrome pour les autres, le long des chemins de fer pour les plus courageux. « T’es trop fier si tes potes voient ton nom partout, tu prends du grade dans la tribu. » Ça, c’est Eltono qui me l’a dit quand je suis allée rue Złota le voir travailler.

Harald Naegeli – le nom du « Sprayeur de Zurich m’est revenu – a lui aussi fait du chemin. Pour fêter les septante ans du « fondateur du street art de l’Europe de l’Ouest » Arte a interviewé l’artiste dont l’œuvre majeure, Ondine, vient d’être restaurée aux frais du contribuable. Voici plus de trente ans, ce barbouilleur de lieux publics surprenait les affairistes zurichois qui découvraient au petit matin les personnages filiformes, vivants et gracieux nés de sa fantaisie de révolté. La provocation était insupportable. Ni Joseph Beuys, ni Willy Brandt n’ont rien pu faire. « Ils » l’ont mis en prison.

Les temps changent, l’art mural s’embourgeoise, mais la question demeure : « A qui appartient l’espace public ? »

> Condamné pour « Dégradation de bâtiments », Harald Naegeli (né en 1939) a purgé en 1984 une peine de prison.

Warszawa / grobla na Wiśle

sobota 4 czerwca 2011 / samedi 4 juin 2011

Wymiana przepisów Echanger des recettes

[Piękne spotkania / Les belles rencontres]

pl> Mój młodszy syn wraca dziś do domu po trzytygodniowym pobycie w Niemczech. Wyjeżdżał niechętnie, zły, że w środku lata ma chodzić do szkoły. Wraca zachwycony, z notesem pełnym adresów przyjaciół z całego świata. Dziś jest 24 lipca, jego szesnaste urodziny. Tak się za nim stęskniłam, że upieklam dla niego „murzynka”, jego ulubione czekoladowe ciasto. Ilekroć robię ten deser, przypomina mi się inny 24 lipca, kiedy nie miałam jeszcze pojęcia o „murzynku”. Z naszych dzieci były jeszcze wtedy małe smyki i postanowiliśmy urządzić całej czwórce inne niż zwykle, niebanalne urodziny. Pojechaliśmy samochodem nad morze z zamiarem zrobienia grilla na plaży i nocowania pod gołym niebem. Co za atrakcja! Jak okiem sięgnąć – nikogo. Dzieciaki baraszkują w wodzie, w złotym świetle zmierzchu rysują się ich wdzięczne sylwetki. I oto na plaży, która wydawała się leżeć na końcu świata, pojawia się dwójka Francuzów. „Skradziono nam plecaki, paszporty i pieniądze”. „Rozgoście się: jeden spiwór wystarczy na dwoje dzieci”.

Wspaniały wieczór: rozmawiamy, gramy w piłkę, pękamy ze śmiechu. Żegnamy się rankiem, wymieniwszy adresy.

Dwa dni później dzwonią do naszych drzwi. W ambasadzie nie umiano im powiedzieć, ile czasu potrwa wyrobienie nowych dokumentów. „Zajmijcie pokój na górze”. „Jak wam podziękować? Nawet nie umiem gotować. Potrafię tylko upiec murzynka”.

Cloe i Gaetan spędzili u nas tydzień. Było nam z nimi bardzo dobrze. Gaetan, zręczny majsterkowicz, odkrył w naszym domu całą masę drobnych usterek, od dawna czekających na naprawę, a Cloe wracała ze spacerów z naręczami polnych kwiatów. Ilekroć jem „murzynka”, przypomina mi się to świetliste spotkanie z nimi.

W przyszłym tygodniu wyjeżdżamy na wakacje. Jak zwykle, trochę na los szczęścia. Być może wrócimy z nowym przepisem na deser...

fr> Mon fils cadet revient aujourd'hui d'un séjour de trois semaines en Allemagne. Il est parti grognon, mécontent d'aller à l'école en plein été. Il revient enchanté, un carnet d'adresses bourré d'amis aux quatre coins du monde. Nous sommes le 24, le jour de son seizième anniversaire. Impatiente de le revoir, je lui ai confectionné un « moelleux au chocolat », son gâteau favori. Je ne peux pas préparer ce dessert sans me rappeler un autre 24 juillet. A l'époque, je ne savais rien du « moelleux ». Les quatre enfants étaient encore des polissons et nous avions décidé de leur offrir une fête d'anniversaire différente. Nous sommes partis à la mer en voiture, dans l'intention de faire une grillade sur la plage et de passer la nuit à la belle étoile. Quelle excitation ! Pas une âme en vue. Les gosses pataugeaient dans l'eau, silhouettes graciles dans la lumière mordorée du crépuscule. Et voilà qu'arrivent deux jeunes Français sur cette plage que nous croyions au bout du pays. « On nous a volé nos sacs, nos passeports, notre argent. » « Installez-vous : un sac de couchage suffit pour deux enfants. »

Soirée magnifique à bavarder, jouer au ballon, éclater de rire. Nous nous sommes quittés au matin, en échangeant nos adresses.

Deux jours plus tard, ils sonnaient chez nous. L'Ambassade ne savait pas combien de temps prendrait l'établissement de leurs nouveaux papiers. « Prenez la petite chambre du haut. » « Comment vous remercier ? Je ne sais même pas cuisiner. Je sais juste faire le 'moelleux au chocolat'. » Cloé et Gaétan ont passé une semaine chez nous. Un vrai bonheur de les héberger. Gaétan, bricoleur adroit, a découvert mille petites réparations en stand by depuis longtemps, et Cloé rentrait de promenade les bras chargés de fleurs sauvages. Impossible de manger un « moelleux » sans me rappeler cette rencontre lumineuse.

La semaine prochaine, nous partons en vacances. Un voyage sans grande préméditation, comme d'habitude. Peut-être allons-nous revenir avec une nouvelle recette de dessert...

niedziela 24 lipca 2011 / dimanche 24 juillet 2011



Warszawa / plaża nad Wisłą

Zmontowali most Ils ont remonté le pont

[Prace budowlane / Les travaux de construction]

pl> Raymond Devos, słynny belgijski humorysta, martwił się, że zdemontowano morze i spytał stróża w hotelu, kiedy zostanie zmontowany most. No więc stało się: zmontowano most, całkiem niedaleko od naszego domu. Po jakim czasie? Po latach! Prosta sprawa: odcięli go zaraz po tym, jak żeśmy zamieszkali po tej stronie mostu! Ani jezdni, ani tramwaju. Żeby dotrzeć do centrum, tuż zaraz po drugiej stronie mostu, trzeba było czekać pół godziny w korkach, kiedy padało, albo wsiąść na rower, jeśli pogoda była ładna.

Most ma znaczenie symboliczne. Kiedy odcięto mi most, poczułam się osobiście dotknięta. Dopiero co zamieszkałam w Warszawie, było strasznie zimno i miałam wrażenie, że to miasto wcale mnie sobie nie życzy. Żeby uniknąć stania w korku, wyszukałam tysiące tras, wszystkie bardzo skomplikowane, i dzięki temu odkryłam tajemne i urocze zakamarki, których inaczej zapewne bym nie znalazła. Przynaję, że wiele zawdzięczam temu zdemontowanemu mostowi.

Dziś most już stoi, całkiem nowy i o wiele piękniejszy niż wcześniej. Stale przemieszczam się po nim na drugą stronę rzeki, piechotą, rowerem, samochodem, bez powodu. Bardzo mnie to cieszy, bo to MÓJ most. Żeby zwykły most do tego stopnia wpływał na mój humor – to nie jest normalne. Coś to musi znaczyć.

Och, trzeba było nie zgłębiać tej sprawy! Trudno o przedmiot bardziej symboliczny od mostu. Dowiaduję się od dziadka Freuda, że most symbolizuje męski członek, prowadzący od macicy, nicości, do życia. Do WIWAT-Warszawy!

fr> Raymond Devos, célèbre humoriste belge, s’inquiétait qu’on ait démonté la mer et demandait au gardien de l’hôtel quand on remonterait le pont. Eh bien ça y est : près de chez moi, le pont est remonté. Après combien de temps ? Des années ! C’est bien simple: ils nous l’ont coupé juste après notre installation de ce côté-ci du pont ! Plus de route, plus de tram non plus. Pour atteindre le centre, juste de l’autre côté du pont, il fallait compter une demi-heure de queue pénible quand il pleuvait, ou prendre son vélo par les beaux jours.

Un pont, c’est tout un symbole. Quand on m’a coupé le pont, j’ai pas aimé, je l’ai pris personnellement. Je venais de m’installer à Varsovie, il faisait glacial, et j’ai eu le sentiment très net que la ville ne voulait pas de moi. Pour éviter la queue, j’ai découvert mille chemins, tous très compliqués, mais qui m’ont fait découvrir des coins secrets et charmants que je n’aurais peut-être jamais trouvés. Je reconnais que je lui dois beaucoup, à ce pont démonté !

Aujourd’hui le pont est là, tout neuf, bien plus beau qu’avant. Je le traverse sans arrêt, à pied, à vélo, en voiture, sans raison. Je suis toute contente, c’est MON pont. C’est pas normal qu’un simple pont altère à ce point mon humeur. Ça doit signifier quelque chose.

Ah, si je m’étais abstenue de faire des recherches ! Difficile de trouver un objet plus symbolique que le pont. Grand-papa Freud m’apprend que le pont symbolise le membre viril qui conduit de la matrice, le néant, à la vie. A VarsoVIE !

wtorek 6 września 2011 / mardi 6 septembre 2011



Warszawa / Most Świętokrzyski

Promiskuizm Promiscuité

[Podróżowanie i spotkania z Polakami / Voyager et rencontrer des Polonais]

pl> *W pociągu*

Nie padło ani słowo. Od dwóch godzin i czterdziestu minut. Wydaje mi się, że mój umysł sam jeden zajmuje czterdzieści dwa metry sześcienne, na jakie skazują nas okoliczności podróży. Pozostali pasażerowie uciekają w przepaść otwierającą się pod czasopismami czy e-bookami, otwartymi na kolanach.

Szary listopadowy pejzaż za oknem nie przykuwa niczyjej uwagi. Czasem dzwoni komórka. Wezwany wstaje i wychodzi, nie chcąc, by strzęp rozmowy ucieleśniał go choćby przez moment. Każdy stara się nie wiedzieć, z kim musi dzielić niebezpiecznie intymną przestrzeń. Za pół godziny dojeżdżamy do wspólnego celu podróży. Tam również uda nam się wydobyć z tego zbyt ciasnego miejsca, unikając jakiegokolwiek kontaktu fizycznego, a nawet – założę się – głosowego. Podróżujemy pierwszą klasą, jesteśmy wykształceni, umiemy się zachować i nie przeszkadzać bliźnim. Marzę o przyszłych wakacjach w jakimś kraju łaćńskim. Ciekawa jestem, o czym marzą moi towarzysze podróży.

Następny dzień, w domu

Przyjechałam drugą klasą, z aparatem pełnym zdjęć szopek, w zatłoczonym wagonie. Miałam przed sobą trzy godziny, otworzyłam książkę. „Pani jest Francuzką?” Podniosłam oczy i ujrzałam silnego młodego Polaka, bez żadnych znaków szczególnych. Znał parę słów po francusku, bardzo szybko przeszliśmy na angielski. Interesował się historią, był ciekaw świata. Żołnierz, którego dwukrotnie wysłano do Afganistanu i który z dużym wyczuciem opowiadał mi o tym kraju. Czas biegł o wiele szybciej niż pociąg. „Czy często Pan jeździ na trasie Kraków-Warszawa?” W moim pytaniu kryło się „do zobaczenia”. „Bardzo często. Zwykle jeżdżę pierwszą klasą, ale już nie było miejsca”.

fr> *Dans le train*

Pas un mot n’a été échangé. Depuis deux heures et quarante minutes. Mon esprit semble le seul à occuper les quarante-deux mètres cubes dans lesquels les circonstances du voyage en train nous confinent. Les autres s’échappent par l’abîme qui se creuse sous les revues et les e-books ouverts sur les genoux. Le paysage gris sur gris de novembre défile pour rien. Il arrive qu’un téléphone sonne. L’interpelé se lève et sort pour empêcher qu’une bribe de la conversation ne l’incarne un tant soit peu. Chacun est attentif à ne pas savoir avec qui il doit partager un espace dangereusement intime. Dans une demi-heure, nous aurons atteint notre destination commune. Là aussi nous réussirons à nous extirper de ce lieu trop étroit en évitant tout contact physique et même – je tiens le pari – vocal. Nous voyageons en première classe, nous avons de l’éducation, nous savons nous tenir et ne pas déranger nos semblables. Je rêve de mes prochaines vacances dans un pays latin. Je me demande à quoi rêvent mes cinq compagnons de voyage.

Le lendemain, chez moi

Je suis rentrée en 2e classe, ma caméra bourrée de photos de crêches, dans un wagon bondé de voyageurs. J’avais trois heures devant moi, j’ai ouvert un roman. « Vous êtes Française ? » J’ai levé les yeux sur un jeune Polonais costaud, sans signe particulier. Il connaissait trois mots de français, nous avons très vite switché sur l’anglais. Un homme féru d’histoire, très curieux du monde. Un soldat qui avait été envoyé deux fois en Afghanistan et qui m’a raconté ce pays avec beaucoup de sensibilité. Le temps a filé bien plus vite que le train. « Vous faites souvent le trajet Cracovie-Varsovie ? » Ma question dissimulait un au revoir. « Très souvent. Normalement je voyage en première classe, mais il n’y avait plus de place. »



Kraków / Rynek Główny

30 listopada, 1 grudnia 2012 / 30 novembre, 1 décembre 2012

Spotkania Les rencontres

[Odkrycie artysty / Découvrir un artiste]

pl> Pewne dni wydają się słoneczne, nawet jeśli jakaś złośliwa szara chmura wlecze się po ziemi i zżera wszystkie barwy. Taki właśnie był mój czwartek. Dzięki przyjaciółce wpadłam na trop pewnego starszego pana, którego nazwisko zaczyna się na K i który jest znany z długometrażowego filmu animowanego, jaki zrealizował był w latach osiemdziesiątych i który nie przypomina żadnego innego. Poszukałam i znalazłam fragment na Youtube. Oryginalne podejście, subtelne barwy od musztardowej żółci po winną czerwień, tajemniczy scenariusz, wysokie zalety plastyczne, powolny rytm, urzekająca muzyka konkretna – w tym magicznym filmie wszystko się sprzymierzyło, by ofiarować widzowi wieloznaczne, subtelne, pełne poezji dzieło. Sześćdziesiąt pięć minut marzenia i medytacji. Musiałam się powstrzymywać od kontynuowania, w porywie entuzjazmu, swoich poszukiwań. A że byłam umówiona na spotkanie z artystą, który stał za tym cudem, postanowiłam być wierna pewnej regule i nie pozwolić sobie nasiąknąć cudzymi komentarzami. W czwartek Pan K przyjął mnie bardzo grzecznie i ofiarował mi najpiękniejszy podarek: wypad w świat jego twórczości. Jego komunikatywna pasja do własnej pracy i otwartość na dyskusję pozwoliły mi wędrować bez trudu po mostkach, jakie przerzuca między światem namacalnym a swoją wyimaginowaną krainą, mieszczącą się gdzieś w drugim, trzecim i czwartym wymiarze. Cała twórczość filmowa Pana K, posłuszna klasycznym lub konkretnym dźwiękom, złożona z rytmów, napięć i równowagi, jest metaforą życia, sojusznika bądź wroga czasu, który upływa i bez którego nic nie istnieje, nic nie powstaje. Opuściłam Pana K na obłoku przepływającym za jego oknem. Lekki puch sprowadził mnie do domu i osadził nieco brutalnie przed komputerem. Odkryłam wtedy bez zdziwienia, że *Chronopolis* Piotra Kamlera był wyświetlany na festiwalu w Cannes. Krytycy zgodnie wznowili peany. Reżyser, Kawaler orderu Sztuki i Literatury, obok innych cennych odznaczeń otrzymał „Smoka Smoków”. Działo się to w Krakowie w 2011 roku. Zdarzają się spotkania, które uskrzydłają.

fr> Certains jours paraissent ensoleillés même si un méchant stratus grisâtre traîne sur le sol et mange toutes les couleurs. Mon jeudi a été de cette sorte. Une amie m'avait mise sur la piste d'un vieux monsieur dont le nom commence par K et qui est connu pour avoir réalisé dans les années Quatre-vingts un long-métrage d'animation pareil à nul autre. J'ai cherché et trouvé un extrait sur Youtube. L'originalité de l'approche, les tons entre jaune moutarde et rouge vin, le scénario mystérieux, les qualités plastiques, le rythme lent, la musique concrète envoûtante, tout s'allie dans ce film magique pour offrir au spectateur une œuvre polysémique, fine et poétique. Soixante-cinq minutes de rêve et de méditation. Emportée par mon enthousiasme, j'ai dû me contenir pour ne pas poursuivre mes recherches. Mais comme j'avais rendez-vous avec l'artiste derrière cette merveille, je suis restée fidèle à une certaine démarche : ne pas me laisser imprégner par les commentaires des autres. Ce jeudi, Monsieur K m'a reçue très courtoisement et m'a offert le plus beau des cadeaux : une incursion dans son univers créatif. Sa passion communicative pour son travail et son ouverture à la discussion m'ont permis de voyager sans difficulté sur les passerelles qu'il échafaude entre le monde tangible et son pays imaginaire, entre les deuxième, troisième et quatrième dimensions. Régie par des sons classiques ou concrets, faite de rythmes, de tensions et d'équilibre, toute l'œuvre filmique de Monsieur K est une métaphore de la vie, alliée et ennemie du temps qui s'écoule, et sans quoi rien n'existe, rien ne se crée. J'ai quitté Monsieur K sur un nuage qui passait devant sa fenêtre. Le fin duvet m'a ramenée chez moi et déposée, un peu brutalement, devant mon ordinateur. J'ai alors découvert sans surprise que *Chronopolis*, le long métrage de Piotr Kamler, avait été projeté au festival de Cannes. Les critiques sont dans l'ensemble dithyrambiques. Chevaliers des Arts et des Lettres, le réalisateur a obtenu, entre autres distinctions prestigieuses, le « Dragon des Dragons ». C'était à Cracovie, en 2011. Il est des rencontres qui donnent des ailes.

sobota 7 stycznia 2012 / samedi 7 janvier 2012



Warszawa / Krakowskie Przedmieście

Zafascynowany tłum

Une foule fascinée

[Polacy i futbol / Les Polonais et le foot]

pl> Nieraz mówiłam moim uczniom na lekcjach sztuki filmowej, że Marsjanin, któryby się nagle znalazł na meczu piłki nożnej, niespecjalnie by się z tego cieszył, i że poznanie reguł języka kina zmienia banalnego konsumenta filmów w prawdziwego smakosza IX muzy.

W zeszłą sobotę to ja byłam Marsjanką, która wylądowała na nowym stadionie, gdzie Legia Warszawa i ŁKS Łódź walczyły ze sobą. „OK, idę z wami. Przynajmniej zobaczę ten piękny obiekt”.

Strasznie mi się spodobało widowisko, jakie urządzili kibice! Poruszeniami tłumy dyrygował stojący na podwyższeniu piękny chłopak, dobrze zbudowany i tryskający energią, który rozbierał się stopniowo i przy wtórze dudniących bębnow rzucił komendy podchwytywane w pół słowa przez jego biało-zielono-czerwone owieczki. Zgodnie wykonywane gesty przemieniały kibiców w imponujące abstrakcyjne obrazy. Niekiedy wszyscy zastygali w bezruchu, dzierżąc w wyciągniętych w górę rękach swoje hasła i wznosząc do nieba trzy wojownicze okrzyki. Potem poruszali się w linii poziomej, przemieniając się w ryczące morze, albo w pionie – żeby stać się jakimiś pierwotnymi tancerzami dziko tupiącymi w ziemię. Nie umiem wam powiedzieć, co było wypisane wielkimi czarnymi literami na olbrzymim transparencie, który przecinał tłum na pół. Zapamiętałam za to kształt tego pisma. Pewnie dlatego, że coś mi przypominał.

W tamtą sobotę naprawdę ani przez chwilę się nie nudziłam. Jestem nawet gotowa nauczyć się szczegółowo reguł futbolu: nastrój był niesamowity i zaraźliwy. Czuję, że jak się wciągnę, to będzie szal!

I rozwalimy wszystko w drobny mak!

fr> J’ai souvent dit à mes élèves de cinéma qu’un Martien qui débarquerait au milieu d’un match de football n’aurait guère de satisfaction, et que comprendre les règles du langage cinématographique permettrait de faire d’un banal consommateur de films un vrai gourmet du 7e art.

Samedi dernier, j’étais la Martienne parachutée dans le nouveau stade où s’affrontaient Legia Warszawa et ŁKS Łódź. « Ok, je viens avec vous. Comme ça je découvrirai ce beau bâtiment. »

J’ai adoré le spectacle offert par les fans ! Les mouvements étaient orchestrés par un beau gosse gesticulant sur un piédestal, bien bâti, plein d’énergie, et qui se déshabillait de plus en plus. Il donnait, au rythme soutenu des tambours, des injonctions comprises au quart de tour par ses ouailles en blanc, vert, rouge. Les gestes d’ensemble transformaient les supporters en d’impressionnants tableaux abstraits. Tous se figeaient parfois, élevant à bout de bras leurs slogans déployés, et lançaient trois cris guerriers vers le ciel. Ils engageaient ensuite des déplacements horizontaux pour devenir une mer grondante, ou verticaux pour se transformer en danseurs primitifs martelant sauvagement le sol. Je ne saurais plus vous dire ce qui était écrit en très grosses lettres noires sur l’immense banderole qui coupait la foule en deux. Par contre son graphisme m’est resté en mémoire. Probablement parce qu’il me rappelait quelque chose.

Vraiment, je ne me suis pas ennuyée une minute, samedi dernier. Je suis même disposée à apprendre dans le détail les règles du football : l’ambiance était tellement entraînante ! Je sens que si je m’initie, ça va être du délire !

Et on va casser la baraque !

sobota 3 marca 2012 / samedi 3 mars 2012



Warszawa / Stadion Legii

Przystanek na żądanie

Arrêt facultatif

[Prawda jest udziałem każdego / Chacun détient la vérité]

pl> Trzeba się zatrzymać, zatrzymaj się, DOŚĆ! Dokąd zmierzasz? Niechaj się wyklaruje. Uwewnętrznij to, myśl koncepcyjnie.

Pisać, żeby wiedzieć, co się myśli. Pisać, żeby wiedzieć, co będzie dalej. Pamięć kłamie tak samo jak wyobraźnia.

Obrazy mówią wszystko. Obrazy niczego nie dowodzą. Jeden obraz mówi więcej niż tysiąc słów. Słowa wiedzą to, czego my nie wiemy.

Przestańmy mówić byle co. Ta sprawa ciągnie się od dwóch lat.

Dlaczego spadli z nieba? Czy można już wierzyć w wersję oficjalną? Obraz kłamie, monumentalnie kłamie. Odwieczni wrogowie również. Siłą rzeczy.

„Proszę Pana, pomnik poproszę! Albo zwykły znak krzyża. Rachunek i idziemy”.

Kto wam wierzy? Przestać biadolić? Wymyślić dalszy ciąg tej historii? Nigdy w życiu! Sens znajdziecie szukając. Przy tych wszystkich waszych zmarłych, to nie dziwi.

Jedno prawe oczko, dwa lewe, każdy własnymi słowami przędzie nici historii, jakby robił na drutach. „Ależ te gazety kłamią!” – powiedziała mi sąsiadka. Radykalizuje się, pisze wiersze. Stary autobus malarza Bronisława Linkego znów wyruszył w drogę. I nadal wiezie upiory. Sławni kontestatorzy z „Akademii Ruchu” są w muzeum i na bezrobociu. Żują gumę do żucia i pokazują w kółko swoje genialne występy.

Proszę się tutaj zatrzymać, panie kierowco, wysiadam. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Chcę zrobić zdjęcie.

fr> Faut s’arrêter, arrête-toi, ASSEZ ! Tu vas où ? Laisse décanter. Intériorise, conceptualise.

Ecrire pour savoir ce que l’on pense. Ecrire pour savoir la suite. La mémoire est aussi menteuse que l’imagination.

Les images disent tout. Les images ne prouvent rien. Une image parle plus que mille mots. Les mots savent des choses que nous ignorons.

Arrêtons de dire n’importe quoi. Depuis deux ans que ça dure cette histoire.

Pourquoi sont-ils tombés du ciel ? Peut-on croire la version officielle ? L’image ment, monumentalement. Les ennemis de toujours aussi. Forcément. « Monsieur, un monument s’il vous plaît ! Ou un simple signe de croix. L’addition et on s’en va. »

Qui vous croit ? Arrêter les jérémiades ? Inventer la suite de l’histoire ? Jamais ! C’est dans la quête que vous trouvez le sens. Avec tous vos morts, ça se comprend.

Une maille à l’endroit, deux mailles à l’envers, chacun tricote avec ses mots les fils de l’histoire. Ma voisine me l’a dit : « Que des mensonges dans les journaux. » Elle se radicalise, elle écrit des poèmes. Le vieux bus du peintre Bronisław Linke s’est remis en route. Quelques fantômes accompagnent les voyageurs. Les glorieux contestataires de l’ « Académie du mouvement » sont au musée et au chômage. Ils mâchent du chewing gum et repassent en boucle leurs géniales performances. Arrêtez-vous ici, chauffeur, je descends. Je n’ai rien à ajouter.

Je veux faire une photo.

> La catastrophe de Smolensk a eu lieu le 10 avril 2010.
> « Autobus » est une œuvre allégorique (1959-61) représentant un bus en piteux état transportant des êtres monstrueux.
> *Akademia Ruchu* est un mouvement contestataire né en 1975. Ses nombreuses actions dans l’espace public ont fait l’objet d’une exposition au CSW (17.2-29.4.2012).

wtorek 10 kwietnia 2012 / mardi 10 avril 2012



Warszawa / Park Łazienki Królewskie

Mecz wielkich nadziei

Le match de tous les espoirs

[Euro w Polsce / La Pologne accueille l’Euro]

pl> Dzięki, dzięki, cóż za wyjątkowy prezent!
W wieczór spotkania Polska-Rosja nikogo na ulicach. Od ronda Waszyngtona, gdzie wznosi się wspaniały Stadion Narodowy, do ronda Centrum, gdzie rozciąga się na olbrzymim terenie Strefa Kibica, jezdnia jest zupełnie pusta. Odurzona wiwatami pięćdziesięciu ośmiu tysięcy osób, wjeżdżam rowerem na most Poniatowskiego wyprostowana, z rękami w kieszeniach. Od czubków pedałów po czubki włosów, które chłodzi nadwiślański wiatr, przenika mnie poczucie nieprawdopodobnej wolności. Ekipa śmieciarzy i ciężarówka-polewaczka uprzętnęły przede mną niepokalaną czystą drogę. Po obu stronach jezdni policjanci z brygady antyterrorystycznej, wyglądający wspaniale w swoich czarnych gumowych strojach, tworzą dla mnie szpaler. A gdy dojeżdżam do Centrum, wita mnie śpiew co najmniej stu dwudziestu tysięcy ludzi. To aż nazbyt piękne! Chcę jeszcze i jeszcze, główna arteria stolicy tylko dla mnie! Pozwalam sobie na jazdę z figurami, lawiruję zjeżdżając z jednej strony jezdni na drugą i z powrotem, jadę środkiem torów tramwajowych, przyjaźnie kiwam ręką policjantom, którzy niewzruszenie przyglądają się moim wygłupom. Ale gdy wracam na prawy brzeg, słyszę rozdzierający krzyk zranionego tłumu. Chcę się czegoś dowiedzieć i podjeżdżam do wozów telewizyjnych, zaparkowanych obok generatora Hondy. Jezus Maria! 1:0 dla Ruskich! Na ekranach wielokrotnie pokazywany jest ten wstrętny gol. To smutne, wracam na most już trochę wolniej. Mijam trzech wstawionych facetów balansujących na tandemie, którzy rzucają przekleństwa w stronę gwiazd. Policjanci siedzący w furgonetkach mają ponure miny. Czuję się zmęczona, waham się, czy nie wrócić do domu. Ale dojeżdżając do Pałacu Kultury słyszę ogromny wybuch radości, absolutne delirium. Ludzie wrzeszczą, rzucają się na wszystkie strony, kurwa! 1:1! Polska wynurza się na powierzchnię, nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, nie wyszła z gry. Piękny gol, piękny mecz. A cóż to jest ta garstka łobuzów, którzy rzucają się na wszystkie strony z pięściami, bluzgami, łomami? Złoić im skórę i sza! Do łóżka! Niech nam dadzą spokojnie świętować!

fr> Merci, merci, quel cadeau exceptionnel !
Personne, le soir de la rencontre Pologne-Russie. Du Rondo Waszyngtona, où se dresse le magnifique Stade National, au Rondo Centrum, où s’étend l’immense périmètre le la Fan-Zone, toute la chaussée est dégagée. Grisée par les hourras de 58’000 personnes, je me lance à vélo, assise bien droite et les deux mains dans les poches, sur le pont Poniatowski. Un sentiment d’incroyable liberté remonte du bout de mes pédales jusqu’à mes cheveux rafraîchi par le vent de la Vistule. Une équipe d’éboueurs et un camion-balai me dégagent une voie immaculée. Les policiers anti-émeute, splendides dans leur costume de caoutchouc noir, me font une haie d’honneur. Et à mon arrivée à Centrum, je suis accueillie par les chants d’au moins 120’000 personnes. Trop beau ! Je veux encore, et encore, l’artère la plus prestigieuse de la ville pour mon seul divertissement. Je me risque à faire quelques petites figures, je navigue d’une voie à l’autre, je roule au milieu des rails du tram, je fais des signes amicaux aux policiers qui observent, parfaitement dignes, mon petit spectacle. Mais quand j’atteins l’autre rive, c’est pour entendre le cri déchirant d’une foule blessée. Je veux savoir et m’approche des cars de télé garés à côté de leur générateur Honda, au début de la rue Francuska. Jezus-Maria ! 1 à 0 pour les Ruski ! Le sale but repasse plusieurs fois sur les écrans. C’est triste, je repars vers le pont, un peu moins vite. Je croise trois éméchés en équilibre sur un tandem qui lancent des insultes en direction des étoiles. Les policiers assis dans les fourgonnettes font la gueule. Je me sens fatiguée, j’hésite à rentrer. Mais quand je débouche sur le Palais de la Culture, j’entends une énorme explosion, un délire total. Les gens hurlent, sautent dans tous les sens, kurwa ! 1 à 1 ! La Pologne émerge, elle n’a pas dit son dernier mot, elle reste dans la course. Un très beau but, un très beau match. Et c’est quoi cette poignée de sales gosses qui lancent leurs poings, des vulgarités et des barres de métal dans n’importe quelle direction ? Une bonne fessée et zou, au lit ! Qu’on fasse tranquillement la fête !

wtorek 12 czerwca 2012 / mardi 12 juin 2012



Warszawa / Plac Defilad